Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 4 Kwiecień 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska)

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — Ameryka: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Feliksa Kociszewska 100.-; Sabina Michalska 30.-; Z. Dzieżycowa 50.-; A. Janicka 15.-; J. Poradowska 25.-; St. i T. Seget 60.-; A. Kornaszewska 15.-; J. Jankowska 62.-; Kacprzakówna Antonina 5.-; M. Kurtz 10.-; Antonina Grodecka 24.-; Józefa Ziemba 20.-; J. Kacprzak 10.-; SS. Wizytki 10.-; Wł. Krajnikówna 25.-; J. Saidendorff 10.-; F. Karłowa 5.-; B. i M. Kulczyccy 140.-; St. Nadworna 20.-; G. Wojtkiewiczowa 50.-; W. Hryniewiecki 15.-; M. Wiliński 80.-; Z. Opasińska 52.-; Felicja Choińska 20.-; Br. Wasilewska 10.-; St. Sempołowska 50.-; K. Lelenkiewicz 10.-; A. Gorczycka 10.-; A. Habielska 20.-; Kazimiera Kozłowska 14.-; T. Mongirt 14.-; M. Stamkiewiczowa 29.-; Marja Zalewska 40.-; Ksiądz Prałat A. Lipski z parafji Skierniewice 50.-; W. Grochowska 24.-; M. Skrzymowska 28.-; J. Wasilewski 8.-; M. Gałecka 19.-; p. Mleczkowskie 17.-; A. Majkowa 100.-; Mecenas L. Domański 500.-; W. Cynkówna 40.-; A. Donnerbauer 180.-; Ksiądz K. Wach T. J. 25.-; A. Waśniewska 25.-; M. Chmielewska 36.-; Wł. Rozumówna 5.-; Ks.



Jezu, dobry Pasterzu, sprowadź przez moc przyciągającą Najśw. Sakramentu wszystkich ludzi do owczarni Piotrowej.

(300 dni odpustu.)

Jam jest Pasterz dobry...

Jam jest Pasterz dobry, owce moje znam,
Na bujne pastwiska prowadzę je Sam
I znają Mnie moje, biegną na głos Mój,
A on im wskazuje łask obfity zdrój.

Jam jest drzwiami owiec, przezemnie wnijść trza
Do Bożej owczarni, gdzie się żywot ma;
Ani żaden wydrze z ręki Mojej ich,
Nie zginą na wieki, mimo chęci złych.

Jam nie najemnikiem, duszę daję Mą
Za moje owieczki, a gdy biedne drżą,
Kiedy wilk okrutny rozproszyć je chce...
Mam nad niemi pieczę, nie przepadną, nie.

Gdy się która zbłąka, uwikła w zły głóg,
To zostawiam stado, śpiesząc by ją wróg
Wieczystego dobra nie pochłonął wraz,
Nie dbam o zmęczenie, by zdążyć na czas.

Biorę na ramiona — co się dała zwieść,
By, choć nogi krwawią, osłabioną nieść.
W oczach jej wstyd czytam i serdeczny żal,
Wyrzutów nie trzeba, nie odbiegnie w dal.

Lecz jeszcze i drugie inne owce mam,
Nie są z Mej owczarni... Kto je wwiedzie tam?

Ciebie, duszo wierna, wzywa Zbawca twój.
Panu — czy odmówisz?... Apostolski znój
Ochoczo podejmij, siebie całą złóż,
Boskiego Pasterza śladem — duszom służ!

A. B.

Z MISYJ

Katolickiej wiary chcemy!

O. *Meens* ze Zgrom. Marji, misjonarz w kraju Nyasa.

Opowiem wam, drodzy czytelnicy, wiernie to, co miałem szczęście oglądać własnemi oczyma w portugalskim Mozambiku.

Zaproszony przez Ojca Michaud, abym objechał tutejsze okolice, uległem tej ze wszech miar godziwej pokusie. Dzięki temu przeżyłem ośm dni, które mogę nazwać najpiękniejszym okresem mego pobytu w Afryce. Lata całe czekali poczciwi murzyni na te moje odwiedziny. Cóż się tam dzieje, zapytacie, w tej wielkiej kolonji portugalskiej? Otóż wytworzył się tam bardzo zdecydowany ruch ku katolicyzmowi. Mała święta iskierka rozgorzała w potężny płomień. Światło niebieskie rozproszyło mroki pogaństwa i ziarno Boże kiełkuje szybko na tej niwie, gdzie wszyscy o katolicką wiarę wołają.

Postanowiwszy zniewolić Ojców z naszego wikarjatu, aby się nimi zajęli, dzielni murzyni przybyli pewnego dnia do misji całą, przeszło 300 ludzi liczącą, gromadą. Niektórzy szli dwa dni, a najenergiczniejsi puścili się wprost do naszego Wikarjusza Apostolskiego, błagając, aby się nad nimi ulitował. Niestety i on mógł tylko podziwiać te owoce łaski. Cała więc ta kraina wygląda z utęsknieniem kapłanów, którzyby przynieśli „dobrą nowinę”. Tubylcy sami pobudowali już przeszło 100 domów modlitwy, oprócz tego 4 duże kaplice, mogące pomieścić 200—800 osób. Przeszło 1000 katechumenów czeka na Chrzest św.

Objazd nasz trwał cały tydzień. Wszędzie przyjmowano nas uroczyście. Poczciwi poganie, powiadomieni o dniu naszego przybycia, nie żałowali trzech dni drogi pieszej, aby usłyszeć „dobrą nowinę”. Zatrzymywaliśmy się tylko w większych ośrodkach, gdzie czekało na nas 200—400 murzynów, ale wszędzie po drodze pokazywano nam domy modlitwy. Pewnego dnia, po siedmiogodzinnej turze na bicyklu, dobiliśmy do małej wioski. Zauważyłem krzyż drewniany wkopany przed jedną z chat. „Co to za szkoła?” zapytałem pewną niewiastę. Nie rozumiała naszego języka dostatecznie, ale na moje naleganie zdobyła się na odpowiedź. „To szkoła”, rzekła, „w której tak robią” — i pokazała na sobie znak krzyża.

Widziałem to wszystko, drogi czytelniku, na własne

oczy. Nie próżnowaliśmy zaiste podczas tej podróży: codzień dwa do trzech kazań, przygotowanie do Chrztu św. i Chrzest św. W końcu zawsze dodawaliśmy: „Módlcie się, módlcie się gorąco o to, aby Niebo zesłało wam kapłanów. Nie traćcie odwagi. Starajcie się zniewolić Jezusa, by was wysłuchał. Niepodobna, by was tak zostawił bez pasterzy.” „O nie, Bambo” (Ojcze) odpowiadali, „nie przestaniemy modlić się, choćbyśmy mieli czekać jeszcze drugie cztery lata. Co niedzielę prosimy Boga o misjonarzy.... My, Ojcze, chcemy katolickiej wiary, katolickiego Kościoła z wielkim Naczelnikiem w Rzymie....

Veni, Domine Jesu...

Wielki Tydzień i Święto Zmartwychwstania Pańskiego

W wikarjacie apostolskim Buta

List O. *Van Reeth,* misjonarza z zakonu Premonstratenzów.

Było to we wtorek poprzedzający Niedzielę Palmową. Nauka przygotowawcza katechumenów mających otrzymać Chrzest św. dobiegała końca. Od trzech miesięcy uczęszczali na nią pilnie, nieraz wypowiadając życzenie przyłączenia się do Kościoła. Do naszej misji przybyło dużo katechumenów z okolicy, chcących wziąć udział w ceremonjach Wielkiego Tygodnia. Co do naszych uczniów to wszyscy — w liczbie 145 — przybrani biało, czekali od trzeciej godziny przy bramie kościoła. Radość biła z oczu mężczyzn, niewiast i dzieci. W kościele podzieliliśmy ich na trzy rzędy, każdy rząd miał wyznaczonego osobnego Ojca, który udzielał Chrztu św. Ceremonje trwały długo, wszyscy obecni byli bardzo wzruszeni. Po Chrzcie św. było przyjmowanie do szkaplerza, każdy otrzymał różaniec, medalik, obrazek N. Panny oraz świadectwo chrztu.

Nazajutrz — w dzień Siedmiu boleści N. M. Panny, nowoochrzczeni przystąpili do I Komunji św. na Mszy św. o 5-tej, a trzydzieści sześć par zawarło związek małżeński.

W sobotę konfesjonały były oblężone. W niedzielę Palmową kościół zapełniony po brzegi. Każdy z przystępujących do balasek celem przyjęcia Ciała Pańskiego podawał gałązkę palmową do poświęcenia, poruszając nią na znak radości. Po ukończeniu nabożeństwa zabierano palmy do domu, aby je tam umieścić na miejscu honorowem z wiel-

ką czcią i głęboką wiarą w błogi wpływ poświęconych przedmiotów.

We wtorek i w środę czterech Ojców słuchało od rana do wieczora spowiedzi św.

W Wielki Czwartek Ks. Biskup, nasz Wikarjusz apostolski — rozpoczął Mszę św. o godz. 6-tej. Rozdzielanie



„Ofierze paschalnej chwałę niech oddają chrześcijanie!“ — Wielkanoc w Matimira, Afryka wschodnia.

Komunji św. — przez 4 Ojców trwało 3 kwadranse. W ciągu dnia dzieci szkolne przychodziły klasa po klasie na półgodzinną adorację, a inni wierni zmieniali się kolejno u stóp ołtarza z największą czcią i pobożnością. Stosownie do zalecenia Ojca św. dziękowaliśmy wszyscy za dzieło Odkupienia. Cały ten dzień był prawdziwie dniem modlitwy i dziękczynienia.

W Wielki Piątek rano Ks. Biskup sam odprawił wszystkie ceremonje. Po południu o 4-tej była Droga Krzyżowa dla dzieci, a o 5 ½ dla reszty wiernych. Ceremonje Wielkiej Soboty i spowiedź były ostatecznem przygotowaniem do święta Zmartwychwstania Pańskiego. Nasi chrześcijanie uważają Wielkanoc za najuroczystsze święto w roku. Na Mszy św. o 5 ½ kościół nie mógł pomieścić

wszystkich przybyłych. Podczas pontyfikalnego nabożeństwa o $7 \frac{1}{2}$ chóry bardzo dobrze odśpiewały Mszę Dumont'a. Przeszło 2.100 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego, a 110 nowoochrzczonych także do sakramentu Bierzmowania. W następnych dwóch tygodniach rozdzielono 11.460 Komunij św..

Wobec wytężonej propagandy protestantów trzeba w chrześcijanach naszych podtrzymywać tem usilniej przywiązanie do wiary świętej i do Namiestnika Chrystusowego.

W intencji Prenumeratorów „Echo z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Od chwili ich przybycia...

Wikarjat apostolski Bagamoyo

List Ojca *Schaegele* ze Zgromadzenia Ducha Św.

Właśnie kiedy zastanawialiśmy się nad tem, czy nie trzeba będzie zamknąć kilku placówek katechistów i opóźnić otwarcie szkoły normalnej, mającej na celu ich wyszkolenie, nadszedł wasz hojny dar na zaadoptowanie jednego katechisty. Co za ulga!

We wschodniej Afryce kształcenie tubylców jest na porządku dziennym. Murzyn chce się kształcić. Pod kierownictwem delegata apostolskiego nasi biskupi powzięli potrzebne uchwały celem zaspokojenia tego chwalebnego popędu. Blizko nas w Morogo znajduje się szkoła normalna, gdzie udziela się starannej nauki przeszło 200 uczniom. Każdego roku znaczna ich liczba kończy swe studja i otrzymuje dyplom.

Ale aby móc cieszyć się materjalnemi korzyściami, umieszczając katechistów-nauczycieli na czele szkół utrzymywanych przez rząd, musimy poddać się bardzo drobiazgowym przepisom: budynek szkolny musi być solidny i dobrze wietrzony, wyposażenie bogate, ławki szkolne zbudowane według obowiązujących przepisów; potrzeba książek, zeszytów, tabliczek łupkowych, dużych tablic czarnych. Zanim która ze szkół dojdzie do tego, by otrzymać zasiłek od rządu, wynoszący 2/3 pensyj nauczycieli, misja musiałaby wydać mniej więcej 10 funtów w każdym wypadku na koszta urządzenia, których jej nikt nie zwróci.

A gdy się ma zamiar tak jak my otworzyć około 10 takich szkół, potrzebaby znaleźć na to około 100 funtów i nie pokrzywdzić przytem 42 innych placówek, których nie wolno nam zaniedbać. Choć pensja naszych katechistów ze szkół w dżungli jest bardzo nędzna, liczba tych szkół (51) jest prawdziwą zmorą dla biednego misjonarza prowadzącego kasę misyjną.

Ale cofnięcie się byłoby zwątpieniem w Opatrzność. Katechiści stanowią kościec misji; dzięki nim praca apostolska pomnaża się dziesięciokrotnie; bez nich nasz wpływ zmalałby znacznie. Jeżeli rejestr udzielonych chrztów wykazuje rocznie 700 nowych chrześcijan, więcej niż połowa z nich jest dziełem gorliwych katechistów, którym udało się dotrzeć do umierających. Ich gorliwość pod tym względem godna jest wszelkich pochwał. Co zrobilibyśmy bez nich w obecnych warunkach, kiedy cała ludność rzuca się poprostu na naukę a przez nią do religji. Okazuje się prawdą, że szkoła to przedsionek kościoła. Są to nasi pomocnicy niezbędni, o zadziwiającej nieraz gorliwości pomimo głodowej pensji, jaką misja im daje.

Nasz okręg, duży jak kilka powiatów razem, obejmuje więcej niż 40.000 dusz, z których około 6.500 jest chrześcijanami. Nasza misja istniejąca od roku 1897 udzieliła 12.056 chrztów; mniej więcej 6.000 z tych ochrzczonych mamy zapisanych w rejestrze zgonów. Od ostatniego roku stwierdziliśmy niezwykły pęd ku naszej świętej religji. Powinniśmy otworzyć więcej niż 20 nowych placówek, aby ogarnąć cały okręg.

Serce nam się krwawi, że musimy tak bez opieki zostawić tysiące dusz, bo nie mamy środków na utrzymanie katechistów i kształcenie nowych, nie katechistów przygodnych, ale katechistów, którzy staliby na wysokości swego zadania i umieliby zaimponować niewiernym i muzułmanom nietylko przykładnem życiem, ale także i wiedzą. Pod tym względem szkoła normalna w Morogo, o której mówiłem z początku listu, oddaje nieocenione usługi. Z radością widzimy tego roku, że 44 młodzieńców od 14 do 20 lat uczęszcza tam na kursy przygotowawcze. Przybyło nam przez to pracy, ale uważaliśmy ją za potrzebną. Dlatego nie wahaliśmy podjąć się jej mimo ciężkich czasów. Nie będziemy mieli dobrych szkół, o ile nie będziemy mieli katechistów prawdziwie uzdolnionych, a katechista nawet przeciętnej wartości potrzebuje przygotowania.

Ten pociąg do naszej świętej religji łączy się ze spro-

wadzeniem Sióstr do naszej misji. Oddawna oczekiwaliśmy ich, by w ich ręce złożyć opiekę nad chorymi i wychowanie przyszłych matek.

Od chwili ich przybycia nasza poradnia nie opróżnia się. Zdarzają się dnie, gdzie przeszło 100 chorych oczekuje swojej kolei. Cała ludność ucieka się do niej. Ostatnio naczelnik okręgu postanowił bez naszej wiedzy znieść oficjalny szpital położony o godzinę stąd i kierować wszystkich chorych do nas, obiecując nam, że nam dostarczy niektórych lekarstw. Ale łatwo sobie wyobrazić,



Dziewczęta ze szczepu Masai, Mashati.

jakiej ilości lekarstw potrzeba nam dla tej gromady kalek oblegających naszą poradnię, umieszczoną w przygodnym lokalu. Siostra, która się nią zajmuje, błaga, aby jej zbudować lokal obszerniejszy, wygodniejszy z dwoma mniejszymi pokoikami dla ciężej chorych, którzy wymagają specjalnego starania. Kamienie i drzewo do tej budowli są przygotowane, ale brakuje nam około 80 funtów na zakup cementu, blachy i opłacenie robotników.

Wprawdzie krajowcy obiecali nam swą pomoc i pomogliby nam jeszcze więcej, gdyby produkty, które hodują, mogli zbyć po odpowiedniej cenie. W każdym razie za wszelką cenę trzeba zbudować ten rodzaj szpitala-poradni. Polecamy się Opatrzności, która dotąd nigdy nas nie zawiodła.

Ponadto Siostry z radością zajęły się wychowywaniem dziewcząt, które zdawszy już swój ostatni egzamin opuściły naszą szkołę, gdzie pod kierownictwem jednego z Ojców siedmiu katechistów, dyplomowanych nauczycieli, udziela

nauki według programu rządu 350 uczniom i uczennicom. Najinteligentniejszych z chłopców, którzy ukończyli 7 klas, kierujemy bądź to do małego seminarjum, bądź do szkoły centralnej, bądź wreszcie do seminarjum nauczycielskiego, aby zdobyli dyplom. Ale co czynić z dziewczętami, które dorastając powinny pobierać specjalne pouczenie. Siostra przełożona chętnie podjęła się tej pracy.

Radość sprawia widok tych biednych dziewcząt uczących się trzymać igłę, prać bieliznę, składać ją, prasować, co dotąd wykonywali tu mężczyźni. Uczą się też prowadzić dom, w wigilje świąt pomagają ubierać kościół za pomocą sztucznych kwiatów, które same wykonały. Po dwie z nich kolejno pomagają Siostrze infirmerce opatrywać rany i rozdawać lekarstwa chorym. Ponadto otrzymują wskazówki higjeniczne. Mamy więc nadzieję, że w blizkiej przyszłości zmniejszy się śmiertelność wśród dzieci. Często Siostra sama znajduje się w prawdziwym ambarasie. Chciałaby, by postępy były bardziej namacalne i szybsze. Jak to zrobić, gdy ma się jedynie do dyspozycji, dla 20 uczennic jedną starą maszynę do szycia i kilka gałganków, jako jedyny materjał.

Prośba o jałmużnę nie należy do przyjemności. To też w pierwszej linji misjonarz stara się znaleźć sobie środki na miejscu i odwołuje się do wspaniałomyślności własnych chrześcijan. Wystarcza to, gdy handel idzie normalnie i gdy chodzi o misję już zupełnie urządzoną. Rzecz staje się trudniejsza, gdy trzeba podjąć prace zupełnie nowe, jak to ma się z naszym szpitalikiem i szkołą gospodarczą dla dziewcząt.

Ale rozkaz padł: „*Duc in altum*". Nie wahajmy się zatem. Idźmy naprzód. Opatrzność czuwa...

Książek łakną...

„Bóg zapłać za katechizmy w języku shisumbwa. Wszystkie książki nadeszły w jak najlepszym stanie. Nasi neofici, którzy już umieją czytać, dziękują wam za uprzystępnienie im tym sposobem nauki naszej świętej wiary. Taka książka, mówią, to jakby żywy katechista domowy. Oby wam Bóg wynagrodził gorliwość, z jaką staracie się o to, by Go poznali i pokochali nasi Afrykanie!

O. Martin, ze Zgrom. Ojców Białych, Tabora.

Łaskawe ofiary na druk niezbędnych książek afrykańskich przyjmuje ze stokrotnem „Bóg zapłać!" Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich.

O, zlituj się dobry Jezu!



Żaden prawdziwy katolik nie jest dziś obojętnym dla kwestji misyjnej. Odkąd papież Benedykt XV i obecnie nam panujący Ojciec święty Pius XI, we wspaniałych encyklikach podkreślili jej ważność, zwrot pocieszający, ożywienie zainteresowania daje się uczuć we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nie wszyscy oczywiście są równo wyposażeni w dobra doczesne, by móc hojnym datkiem wesprzeć misje. Lecz nie same środki doczesne zapewniają rozkwit pracy misyjnej, główną pomocą tutaj to łaska Boża, a łaskę tę wyprasza *modlitwa*.

Przekonani o tej niezbitej prawdzie zapraszamy i tego roku wszystkich Przyjaciół Afryki, aby złączyli jednomyślnie swe błagalne prośby o nawrócenie Czarnego Lądu w czasie nowenny t. zw. *Krucjaty modlitw* przed świętem Opieki św. Józefa. Nowenna zaczyna się w tym roku dnia *29-ego kwietnia, a kończy dnia 7-ego maja.*

Dobrze jest odmawiać w tymże czasie codzień modlitwę wynagradzającą do S. Jezusowego za murzynów afrykańskich, ułożoną przez O. Menyhardta, jezuitę, zmarłego w Zambezie w opinji świętości. Modlitwę tę, tłumaczoną na prawie wszystkie języki europejskie, można otrzymać bezpłatnie w każdej ilości — jedynie za zwrotem kosztów przesyłki.

Zaczyna się więc tegoroczna krucjata w dzień św. Piotra z Werony, męczennika — który życie oddając za Wiarę św., krwią własną wypisał był na piasku swe ostatnie: Credo. Pod taką opieką, czyż możemy wątpić w wynik pomyślny naszej krucjaty?! Dobry Jezus zlituje się napewno, spojrzy łaskawie na ludy afrykańskie. Niechaj się tylko nikt nie ociąga, a wszyscy staną wielkodusznie w szeregu! Podany niżej wynik Krucjaty z r. 1934 będzie nam niewątpliwie zachętą do jak największej szczodrobliwości.

Toć cofać się nie chcemy. — W roku 1934 zebrano na Misje afrykańskie:

Mszy św.	3.893
Komunij św.	2.197
Komunij św. duchownych	5.153
Dróg Krzyżowych	2.987
Różańcy	2.739
Umartwień i dobrych uczynków . . .	8.455
Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu . . .	15.380
Nawiedzeń Najśw. Sakramentu	4.586
Aktów strzelistych	46.252

Kto spełni nasze skromne życzenia?...

Do licznych kaplic-szkół w naszych nowych misjach moi misjonarze muszą udawać się z wszystkiemi przyborami, aby móc odprawić Mszę św.. Częste przenoszenie przyborów jest powodem prędkiego niszczenia się ich. Ponieważ otrzymaliśmy pozwolenie odprawiania Mszy św. w ornacie z jednej strony żółtym a z drugiej czarnym; (żółty kolor zastępuje wszystkie inne prócz czarnego) bylibyśmy bardzo wdzięczni, za zrobienie nam trzech czy czterech takich ornatów: żółtych z zewnątrz, a wewnątrz czarnych. Oddałyby nam one cenną przysługę.

Wikarjusz Apostolski z Bukoby.

Misja w Morondawa w wikarjacie apostolskim Antsirabe zajmuje całe wschodnie wybrzeże Madagaskaru, sięgając od 18 do 22 stopnia. To też placówki nasze są oddalone od siebie o setki, setki kilometrów. Wyobraźcie sobie, jaką to sprawia trudność w odwiedzaniu gmin chrześcijańskich. Dlatego też postanowiłem utworzyć trzeci główny ośrodek okręgowy w Manja, aby zbliżyć się do chrześcijan, mieszkających na południu. Samochód byłby bardzo potrzebny dla dwóch Ojców, którym jest powierzony ten okręg. Oddalibyście nam wielką przysługę, gdybyście dopomogli nam do tego nabytku. Ułatwiłoby to pracę duszpasterską. Wielką byłaby wdzięczność misjonarzy jak również i chrześcijan, których mogliby odwiedzać częściej, a okazałaby się ona w gorących modlitwach.

Ojciec Spielman, misjonarz N. M. P. de la Salette.

W obecnym czasie mamy pod opieką znaczną ilość chorych; potrzebowalibyśmy różnych środków: tynktury jodowej, ampułek z chininą, lukrecji, ekstraktów syropowych,

pastylek aspiryny i t. d. Aby dopełnić paczkę, moglibyście dodać kilka sukien dla dorosłych dziewcząt i parę drobiazgów odpowiednich do loterji, którą pragniemy urządzić.

Siostra Franciszka Ksawera, Franciszkanka z Calais, misjonarka w Etjopji.



Urszulanki w misji Krugersdorp.

Ufając w Boską Opatrzność

List Siostry *Ewangeliny Weber* z Misji św. Krzyża.

Liczba naszych wychowanków stale wzrasta i znów musimy się rozbudować, aby móc ich wszystkich przyjąć. Tak często teraz uderza mnie ta smutna myśl, gdy zamykam przed nimi drzwi naszej misji, że tem samem odpędzam ich od Boga i ach, jak mnie to martwi! Teraz dzięki waszej hojności możemy znów budować, chociaż pomimo tej pomocy i tak zadłużymy się jeszcze poważnie, bo postawienie nowego budynku będzie kosztować około 200 funtów, albo więcej. Ale chcemy zacząć, ufając w Boską Opatrzność. Potrzebujemy także jakiegoś małego domku, który moglibyśmy zużyć jako rodzaj szpitalika czy poradni dla licznych chorych, przychodzących po pomoc do Sióstr. Narazie mamy stary szałas, do którego dniem i nocą dostęp mają deszcz, wiatr i mgła. Możemy

zrobić bardzo dużo dobrego, pielęgnując niemowlęta. Właśnie w ostatnim tygodniu ochrzciłam dwoje dzieci w moim własnym pokoju. Kilka minut później odeszły wprost do nieba. Siostry często mają możność otwierania nieba biednym umierającym podczas swoich codziennych odwiedzin w mieście. Ja nie mogę z niemi chodzić, bo od wielu lat jestem kaleką, skazaną na spoczywanie we wózku; — właśnie dlatego jestem szczególnie szczęśliwa, gdy jakie umierające dziecko przyniosą do mnie. Wiele z nich już w ten sposób odesłałam do nieba.

Zeszłej soboty mieliśmy chrzest 3 starych patrjarchów. Jeden z nich miał 86 lat, — drugi 72, a trzeci 66. Prawdziwem szczęściem było patrzeć na radość i zapał tych poczciwców. Nie mogą się doczekać tego wielkiego dnia, w którym będą mogli przyjąć Pana Jezusa do serca. Pewna jestem, że Pan Jezus również tęskni za tą chwilą.

Dzieciom jest u nas bardzo dobrze. Najlepszym środkiem, by utrzymać ich w grzeczności, jest święty obrazek. Starzy i młodzi kochają się poprostu w świętych obrazkach. Pewien 19-letni chłopiec opuszczał szkołę. Posiadał on w ładnej, czystej kopercie 48 św. obrazków. Spytałam go, co zamierza z niemi zrobić. Odpowiedział. „Będę je przechowywał całe moje życie, a gdy umrę, muszą je włożyć do trumny wraz ze mną.” Często udaje nam się zdobyć najdziksze małe murzyniątko obietnicą świętego obrazka. Gdy powiedziałam im niedawno, że moje pudełko z obrazkami jest prawie puste, jeden z malców spokojnie powiedział : „Mateczko, napisz do Papieża, z pewnością przyśle ci ich dla nas.”

O! Z pewnością chętnie przysłałby, gdyby mógł zobaczyć radość, jaką sprawiają one zarówno naszym czarnym malcom jak i dorosłym! Mówią im one o Bogu i zbliżają ich do Niego.

UWAGA: Nasi Dobroczyńcy często przysyłają do Sodalicji Klawerjańskiej święte obrazki. Nieraz jednak obrazki te tak są zniszczone, wyplamione i brudne, że nie pozostaje nam nic innego, jak przeznaczyć je na spalenie. Na Misje wysyłamy *tylko* obrazki w dobrym stanie, jeśli nie zupełnie nowe, to jednak nieuszkodzone, niepodarte, a przedewszystkiem niepoplamione.

Kto rozszerza „Echo“, dopomaga rozszerzać Królestwo Boże na ziemi.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego*

(Ciąg dalszy.)

W końcu przyszła i na mnie kolej; i ja zostałem kupiony przez kupca muzułmanina, u którego czas jakiś spędziłem, rzekłbym prawie spokojnie, w każdym razie pogodzony z twardym losem. Pan mój poprowadził mnie pewnego dnia na targ niewolników do Gondar, by mnie dalej sprzedać z zarobkiem i oto zjawił się na targu jakiś biały z długą brodą, w okularach, który zamieniwszy słów kilka z mym panem, wysypał mu na rękę żądaną sumę, poczem zabrał mnie z sobą. Byłem pewny, że zamieniłem jedną niewolę na drugą; ale jakżeż szczęśliwie się omyliłem. Biały ten pan nie był handlarzem niewolników, okrutnym właścicielem jak tamci, nie, to był uczeń dobrego Abby Messias, naszego najdroższego Abuny, misjonarz-kapucyn, Ojciec Cezary! O, jak bardzo jestem mu wdzięczny za jego miłosierdzie!

I oto teraz — od piętnastu lat już cieszę się wolnością, co więcej jestem chrześcijaninem, co więcej nawet kapłanem! Niech będzie Bóg uwielbiony! Tylko biedna moja matka przepadła bez wieści.

Pod opieką Menelika.

Dostawszy się szczęśliwie dzięki uprzejmości angielskiego gubernatora statkiem angielskim do Massauy (Król Teodor, myśląc że niema potężniejszego władcy zawikłał się był lekkomyślnie w wojnę* z Anglją), skierował się Biskup Massaia do Adenu, stamtąd do Zeily. Od tej strony bowiem przy obecnych politycznych warunkach droga do wnętrza Afryki była stosunkowo najpewniejsza. Zamierzona dalsza podróż odwleka się jednak z powodu niespodzianego zawezwania Księdza Biskupa z powrotem do Europy.

Dopiero z końcem października 1867 r. widzimy go znów w mieście Zeila gotującego się do nowej pielgrzymki w głąb Czarnego Kontynentu. Menelik, król kraju Scioa, przez

* W wojnie tej zginął też potem marnie wielki dziki wojownik, odbierając sobie życie wystrzałem z rewolweru, by nie wpaść w ręce nieprzyjaciół.

który do krajów Galla z kolei przebywać przyjdzie, nietylko że pozwolił na przejazd katolickiej karawany, ale zaprosił Biskupa Massaię na dłuższy pobyt w swem królestwie. Tymczasem jednak chciwy a chytry emir Zeily Abu Beker wyzyskuje misjonarzy jak może: żąda za przejazd poprzez kraje, zostające pod jego opieką, niebywałych wprost opłat — już to w pieniądzach, już też w przedmiotach, wybiera sobie dowoli z pośród tych, w jakie zaopatrzyła się ekspedycja katolicka jeszcze w Europie. Niesprawiedliwości te trzeba znosić cierpliwie, by nie narazić się człowiekowi, od którego w wielkiej mierze zależy powodzenie wyprawy. Wreszcie załatwiono wszystkie formalności, można wyruszyć. Droga prowadzi z Ambabo poprzez okolicę najurodzajniejszą z całego wschodniego wybrzeża Afryki — począwszy od Suezu aż do przylądka Gardafui. Bujna świeża roślinność łechce mile oko, co za różnica w porównaniu z nagiem bezpłodnem wybrzeżem Massauy! Łańcuch górski od północy strzeże od upalnych wiatrów wnętrza. Nie brak tu nawet — co należy do rzadkości w Afryce — kilku źródeł zdrowej słodkiej wody. Jedynie ludność nie odpowiada pięknościom n[illegible]ry; fanatyczni muzułmanie patrzą ponuro na katolickich misjonarzy; dalej zaś aż po granice Scioi koczują Danakili, niezależny dziki lud pasterski, posiadający własny język i tradycje, nie mieszający się z innemi plemionami, lud, który zabicie obcego uważa za czyn męstwa, który twierdzi, że kto w życiu swem nikogo nie zabił, ten nie wart zwać się człowiekiem. Należy więc posuwać się naprzód ostrożnie, nieraz przy zbliżaniu się Danakilów ukrywać po jaskiniach skalnych, nużby bowiem zapragnęli odznaczyć się bohaterstwem na białych misjonarzach! Nader uciążliwem i wyczerpującem dla silnych wyziewów było półtoragodzinne przechodzenie przez duże słone jezioro Assal. Jezioro to, jest otoczone wokoło amfiteatralnie wulkanicznemi wzgórzami. Powierzchnia o przeszło 40 km²., składa się w większej części ze skrystalizowanej soli, grubości dobrze na pół metra, a tak twardej i mocnej, że cała karawana spokojnie na nią zapuścić się mogła. Sól jeziora Assal wwozi się do wnętrza, już to jako towar już też jako drobną zdawkową monetę, t. zw. „sali", o czem wspominaliśmy już na innem miejscu.

Z uroczej nadbrzeżnej oazy weszli podróżnicy nasi z kolei w kraj suchy, pozbawiony prawie zupełnie roślinności, temwięcej, że od dwóch lat nie zrosiła go ani kropla deszczu. Nie dziw więc, że wkrótce zabrakło karawanie wody. Pragnienie dokuczało, paliło wnętrzności, a odrobina

wody, na jaką się natknięto była tak mętna i niezachęcająca, że trzeba było ją pić z zamkniętemi oczyma. Wreszcie 14 dnia od wyjazdu z Ambabo uraczono się w opuszczonej wiosce Herer poddostatkiem czystą zdrową wodą, dziękując Bogu za ten nieoceniony napój, jaki zgotował w dobroci Swej stworzeniom. A oto i podchodzą do świętej góry Ayelo. Okoliczne tubylcze ludy otaczają szczyt ten, odpowiednio do swych wierzeń, najróżnorodniejszemi podaniami. Mieszkańcy Scioi twierdzą, że wznosi się na nim klasztor świętych mnichów, którzy żyją w nieustannej modlitwie i pokucie i wypraszają tem błogosławieństwo niebios na kraj. Danakili składają tam od czasu do czasu ofiary na cześć świętych mieszkańców, a kiedy przyjdzie na nich godzina konania, każą się — kto tylko może — nieść do stóp góry Ayelo, by w jej obliczu oddać ostatnie tchnienie. Oromi czyli Gallasi wierzą, że na szczycie tym przebywają opiekuńcze duchy ich domostw i że stamtąd śpieszą im na pomoc; a mahometanie umieszczają na górze Ayelo swoich „świętych" pokutników i nie śmią dotknąć stopą najmniejszej trawki, rosnącej na jej zboczach. Naga okolica zaczyna się ożywiać, karawana ciągnie dalej poprzez bogate gaje akacjowe, około sławnych baobabów, o koronach niewielkich, ale zato o pniach tak olbrzymich, że wydrążone mogą służyć za chatę dla 4 do 5 osób. Stają u brzegów rzeki Hanash. Duża to rzeka, normalnie szeroka na 60 metrów. Długa susza zwężyła jednak jej koryto na 40 metrów, a także i na tyle ujęła głębokości, że można ją było bezpiecznie przebyć w bród na wielbłądach. O mało co nie przyszło tutaj do starcia z oddziałem wojowniczych Danakilów, który niespodzianie otoczył karawanę ze wszech stron. Na szczęście jednak trafiły im do przekonania słowa jednego z przewodników „że walka ta, byłaby walką z braćmi świętych mnichów z góry Ayelo, walką z prawdziwymi synami Boga, ponieważ biali o długich brodach wiodą takie same życie jak zakonnicy z Ayelo, są w nieustannych stosunkach z niebem i dlatego też bardzo mili królowi Scioi, Menelikowi, który ich oto do siebie zawezwał, by pobłogosławili jego kraj."

Docierają nareszcie, dobrze już wyczerpani, do granic Menelikowego królestwa. Przyjmuje ich tutaj oddział żołnierzy, wysłany przez króla naprzeciw dostojnemu gościowi, niosą z sobą dary, żywność, ożywczy napój miodowy. Można odetchnąć swobodnie wśród przyjaciół! Droga do stolicy Liece wiedzie przez góry. Podróżni nasi zamieniają więc wielbłądy na muły, podczas gdy bagaże składa się na

ramiona silnych czarnych tragarzy, także przysłanych przez króla. Dobrze, że o nich pomyślał Menelik. Za pieniądze bowiem nie byliby dostali misjonarze nikogo do tej posługi. Scioanie pomagają sobie chętnie, czy to na polu przy sprzątaniu zbiorów, czy przy budowie chaty, ale tylko wzamian za podobną przysługę, za zapłatę nigdy. Co kraj, to obyczaj! Ze szczerą życzliwością i głębokiem uszanowaniem przyjął król Menelik Biskupa Massaię w stolicy. a uczucia te wzrastały z dłuższym pobytem misjonarzy na dworze szlachetnego monarchy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O wiem, gdzie rady szukać trzeba...

Matka Boska Dobrej Rady jest z woli Ojca św. Piusa X szczególną Patronką Sodalicji św. Piotra Klawera. Misjonarki-pomocnice potrzebują tak *bardzo dobrej rady* przy wyborze coraz to nowych środków do wspomagania biednych afrykańskich misyj.

Dobrej rady potrzebuje jednak także bardzo i niejedna utalentowana panienka w świecie, żyjąca ot tak z dnia na dzień, bez bliżej określonego zajęcia, bez jasno oznaczonego celu, tak jakby nie wiedziała zupełnie, skąd przyszła i dokąd kiedyś pójdzie...

Dobrej rady potrzebuje również bardzo i ta i tamta, która wprawdzie postanowiła już siły swe i zdolności oddać na służbę Boga i Kościoła, namyśla się jednak i waha jeszcze, w którą skierować się stronę...

Obyż Matka Boska Dobrej Rady powiedziała im, że w Sodalicji św. Piotra Klawera miejsce i praca dla wielu dusz apostolskich! Obyż im Matka Boska Dobrej Rady dała pojąć i zrozumieć, że zdwojenie sił roboczych dla Misyj w Polsce, to zdwojenie, to potrojenie żniwa dusz w Afryce! — *O Matko, radź!*

Bliższych wyjaśnień co do powołania udzieli książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki” (cena .50 gr., 10 cts.) do nabycia pod adresami na 2-giej str. okładki.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo, zwanego „Murzynem”.

26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera.

1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie III 35 11.

Kapelan Z. Suchoński 24.-; M. Szymczuk 15.-; St. Sencewicz 60.-; St. Dunin-Wolska 20.-; Lisieńka Łukaszewiczówna 5.-; Brat A. Misiniec 103.-; M. Niemirzanka 10.-; D. Rojecka 350.-; K. Perłowska 13.-; p. Makówczyńskie 10.-; E. Wołowczyk 200.-; Poncyljusz P. zł. 5 rubli; p. Kwiecińska 15.-; H. Gadulińska 10.-; J. Malhomme 10.-; Wojewnikowie 100.-; Tarczyński 65.-; Butkowska 34.-; W. Okońska 60.-; Ks. Dr. I. Grabowski 220.-; S. Piasecka, Pasjonistka 63.-; M. Zukowska 30.-.

Podziękowania i prośby.

Wywiązując się z obietnicy, publicznie dziękuję za wielką łaskę N. Sercu Jezusa, M. Bolesnej, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, Matce M. T. Ledóchowskiej. Ofiara 10 zł. W. B. (Siedl.) K. Czubałowa składa jako podziękowanie Słudze M. Teresie Ledóchowskiej i św. Antoniemu za łaski uproszone 4 zł. na murzynków. — Przejęta wdzięcznością składam serdeczne podziękowanie Czcigodnej Słudze Bożej Matce Teresie Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę, — Prosiłam o zdrowie ucznia V kl. gimnazjalnej, którego stan według zdania lekarza był beznadziejny. — Widząc boleść rodziców oddałam go w opiekę Matki Najśw. Niepokalanie Poczętej i zawiesiłam cudowny medalik nad jego łóżkiem. Także rozpoczęłam nowennę do Matki Najśw., Matki Teresy Ledóchowskiej i Dominika Savio. — W kilka dni stan chorego zaczął się poprawiać, dziś chory jest już rekonwalescentem, za co niech będą dzięki Matuchnie Najśw., Słudze Bożej Matce Teresie Ledóchowskiej i czcigodnemu młodzieniaszkowi Dominikowi Savio. — Polecając nadal chorego tym przemożnym orędownikom, proszę o poprawę jego trudnego charakteru. Składam skromną ofiarkę 2.50 zł. w imieniu matki chorego. Aniela W.

Powiększmy liczbę katechistów

Kto z rąk Bożych otrzymał tyle, że może chętnym datkiem wspierać bliźniego w potrzebie, niechaj się nie usuwa od tego miłosiernego uczynku. Misjonarze w Afryce potrzebują koniecznie współpracowników. Współpracownikami ich są nauczyciele-murzyni, którzy w szkole utrwalają to, co kapłan głosi w kościele; którzy po wsiach, gdzie niema stałego duszpasterza, strzegą świętego znicza Wiary prawdziwej; którzy w nagłej potrzebie odradzającą wodą Chrztu św. otwierają duszom współbraci bramę do wiecznej szczęśliwości. Nauczyciele ci są na służbie misji, misja więc łoży na ich utrzymanie. Szczupłej kasie misyjnej odpowiadać musi jednak z konieczności szczupła tylko liczba czarnych katechistów. Powiększmy my ich liczbę! Na utrzymanie roczne potrzeba 150 złotych, ale każdą i najmniejszą ofiarę dla katechistów przyjmuje w wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera, by ją przekazać Misjonarzom w Afryce. Czarny katechista czyni dużo dobrego, a uczestniczy w niem zaś w wielkiej mierze ten, który go ofiarą swą utrzymuje.

Memento za zmarłych.

† Agnieszka Kiszka, zelat. i pren. — † Jan Kuziel, długoletni dobroczyńca, zelator i prenumerator. — † Helena Rudnicka. — † Grzegorz Urbański. — † Franciszka Chlebińska. — Eugenja Gruszecka, zelatorka. — † Tekla Grzesiak, zelatorka.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!

Matko Dobrej Rady, módl się za nami!

Pod tem wezwaniem, pełnem ufności i oddania się, wzywa i czci szczególnie Najśw. Marję Pannę Sodalicja św. Piotra Klawera, jako Matkę swą i Patronkę. Uroczystość przypadającą na *dzień 26 kwietnia*, obchodzą wszystkie domy sodalicyjne z wielką pobożnością, przygotowując się na nią tryduum modlitw i drobnych umartwień. Złączmy się wszyscy w tym dniu wokoło tronu Królowej Niebios. Prośmy Ją, by Ona sama radą Swą była nam Przewodniczką na drodze życia; by oświecała misjonarzy w ich pracy apostolskiej nad przywiedzeniem do Boga miljonów dusz, które dotąd nie wiedzą jeszcze, że Bóg je stworzył do wiecznego szczęścia, że Jezus Chrystus Krwią Swą Najdroższą je odkupił, a Marja, Matka Boża, u stóp Krzyża przyjęła je za swe dzieci.

W Sodalicji św. Piotra Klawera można nabyć:

Obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady — na kredowym papierze, format książki do nabożeństwa, 4 stronne z litanją i modlitwą odpustową do M. B. Dobrej Rady. W cenie 5 gr.; tuzin 50 gr.

Obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady — z modlitwą odpustową na stronie odwrotnej. W cenie 2 gr. za sztukę; tuzin 20 gr.

Obrazy większe (18 razy 28) w artystycznem wykonaniu, koloru sepja, cena jednego 50 gr.. Przy zakupnie tuzina 5 zł.

Duże obrazy (39 razy 50) tegoż wykonania, cena jednego 5 zł.

MODLITWA do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami, dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze szczicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie Misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi ludami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.